Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 2 Lutego 1907 Nr. 33

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty (2 K. już z dostawą do domu).

Nowi P. T. Prenumeratorzy, ale tylko ci, którzy wprost w administracyi „Nowin" złożą prenumeratę, mogą, o ile zapas starczy, **otrzymać bezpłatnie początek powieści**

„Nowy Żyd wieczny tułacz"

Loterya noworoczna „Nowin". Z dniem wczorajszym wszystkim P. T. wygrywającym Abonentom zostały wysłane premie książkowe, jako przesyłki polecone, o ile otrzymaliśmy portoryum w kwocie 35 h.; P. T. wygrywającym, którzy portoryum nie nadesłali, wysłaliśmy książki jako zwykłą przesyłkę.

Parlament zmarł — niech żyje parlament!

Jak donoszą z Wiednia, wybory do nowej Izby posłów odbędą się zapewne 14 maja. Więc trzy miesiące czasu pozostaje stronnictwom do agitacyi wyborczej, której pierwsze znaki już się pojawiły. Jak wiadomo, nowa Izba posłów liczyć będzie 516 członków, t. j. o 91 więcej, niż ich miał kuryalny parlament. Izba zostanie gruntownie odmłodzona i zmieniona. Ze starych parlamentaryuszy nie wielu powróci do Izby. Zważywszy, że z posłów z kuryi szlacheckiej i z izb handlowych, mało który będzie chciał i mógł ubiegać się o mandat ludowy i zważywszy, że 91 nowych przybyło mandatów, możemy śmiało ilość „nowych ludzi" w Izbie określić cyfrą 300.

Z politycznych haseł dominować będą w kampanii wyborczej zasady „chrześcijańsko-społeczne". Niemcy (z wyjątkiem okręgów czeskich i morawskich), wybiorą przeważnie posłów z obozu *der Christlich-socialen*. Przewiduje to *Neue freie Presse*, która, żegnając stary parlament, ubolewa nad tem, że *klerykalny i słowiański blok* będzie tworzył większość w Izbie. *Neue freie Presse* pisze:

„O ile przewidzieć można — runą te oba stronnictwa, których walki zapełniały przez lat prawie 50 całe życie konstytucyjne: liberalne i biskupio-klerykalne. Na miejsce tego ostatniego wstępuje obóz chrześcijańsko-socyalny, któremu starzy klerykali teraz się poddali, a którzy stolicę monarchii zdobyli. Ten nowy klerykalizm stanie się strasznem mocarstwem w nowej radzie państwa. Przyszłość w niej należy do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i do Słowian. A przeciw temu blokowi nie stanie żaden blok narodowo-niemiecki, bo luzem, każde dla siebie, idą stronnictwa niemieckie ku walce wyborczej".

Energicznie do kampanii wyborczej przygotowują się socyaliści, którzy już wydali odezwę wyborczą. Na program ich wyborczy składają się następujące punkty:

„Reforma ustawy prasowej, ustawy o małżeństwie i ustawy karnej, uregulowanie stosunku państwa do Kościoła i uwolnienie szkolnictwa od opieki kościelnej, uregulowanie spraw narodowych przez zaprowadzenie autonomii narodowej, uregulowanie stosunku z Węgrami. Z programu socyalno-politycznego podnosi odezwa: ustawodawstwo o ochronie robotników, ubezpieczenie robotników na starość, na wypadek niezdolności do pracy, wreszcie zabezpieczenie prawa zgromadzeń i stowarzyszeń".

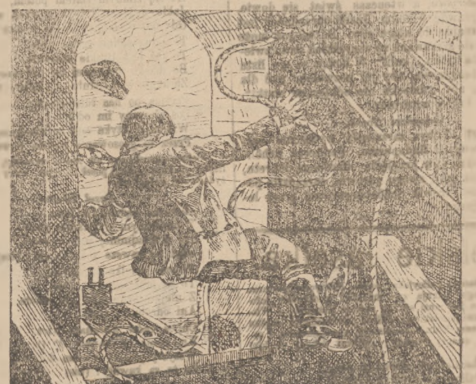
Wielkich jednak szans w Austryi socyaliści nie mają. Klęska, poniesiona w Niemczech, deprymująco podziałała na przesadne nadzieje. Na konferencyi socyal. w Wiedniu dr Adler oświadczył, że nie chce być prorokiem, ale to jedno powiedzieć można, że socyaliści wprawdzie nie spodziewają się zdobycia 100 mandatów, ale w każdym razie przekroczą cyfrę dziś już posiadanych 11 mandatów. (Co do nas, sądzimy, że ilość socyal. mandatów w nowej Izbie nie przekroczy 25—30). P. Daszyński wyraził nadzieję, że Galicya wybierze 8 socyalistów, — ale, zdaniem naszem, byłoby to chyba możliwe tylko dzięki dwumandatowemu i proporcyonalnemu systemowi w okręgach podmiejskich i wiejskich Galicyi.

Galicya, jak wiadomo wysyła do Izby 106 posłów, z czego miasta wybierają 34, okręgi wiejskie (jest ich 36 — dwumandatowych, z proporcyonalnem prawem głosowania) wybierają 72 posłów.

Agitacyę przedwyborczą uprawiają żywo i głośno dotychczas tylko ludowcy i centrowcy — a socyaliści przytowują sobie teren po cichu.

Osoby kandydatów osłonięte są jeszcze przeważnie tajemnicą; szczególniej w miastach kandydaci jeszcze nie wystąpili z odsłoniętą przyłbicą.

W najbliższym czasie dokonamy na szpaltach „Nowin" przeglądu domniemanych kandydatów wszystkich stronnictw i ogłosimy poglądy przywódców na szanse kampanii wyborczej.



Tragiczna śmierć dzwonnika. W pewnej wsi czeskiej zaszedł onegdaj tragiczny wypadek. Emeryk Farkas, 15-letni syn kościelnego dzwonnika, wyszedł w południe na wieżę, aby oddzwonić „Anioł pański", zamiast ojca, który właśnie chorował.

Niedoświadczony chłopak chwycił za wysoko sznur od dzwonu i wskutek tego, gdy dzwon się rozkołysał, podrzuciło biedaka do góry, tak, że siłą rozpędu został wyrzucony przez okno na ulicę. — Znaleziono go bezprzytomnego na ulicy z roztrzaskaną czaszką. Tragiczny ten wypadek przedstawiamy na obok załączonej rycinie.

Aresztowania hajdamaków.

Telegramy Nowin.

Lwów. Na rekwizycyę sądu karnego zarządziła dzisiaj policya **masowe aresztowanie akademików ruskich którzy brali udział w napadzie na uniwersytet. Dotychczas aresztowano 71 akademików** Rusinów a mają być aresztowani wszyscy ci, którzy w dniu zajścia odprowadzeni byli do dyrekcyi policyi i tam byli przesłuchiwani.

Lwów. Aresztowania rozpoczęły się dzisiaj w nocy. Prawie wszystkich aresztowanych budzono ze snu i po ścisłej rewizyi w pomieszkaniu prowadzono do sądu krajowego. O godz. 5 rano otoczył ruski dom akademicki przy ul. Supińskiego, konwój policyjny złożony z 50 policyantów pieszych, 10 konnych, 15 ajentów policyjnych i 6 komisarzy.

Po wkroczeniu do wnętrza domu przeprowadzono ścisłą rewizyę, która trwała do godz. 10-ej przedpołudniem. W samym domu **akademickim aresztowano 27 akademików**. Oprócz tego wkroczyła policya także do ruskiego seminaryum duchownego, gdzie **aresztowano jednego teologa**. — Oprócz tego aresztowano wielu akademików ruskich pojedynczo w ich prywatnych mieszkaniach. Ponieważ wielu z demonstrantów wyjechało na prowincyę, polecono telegraficznie żandarmeryi aresztować ich. Podczas rewizyi skonfiskowano aresztowanym książki gazety i inne papiery. Uwięzionych osadzono w celach po 18.

Również przeprowadzoną została rewizya w lokalu towarzystwa „Akademicka Hromada". Policya przeglądnęła tam protokoły walnych zgromadzeń i kwitaryusze i zabrała je.

Między aresztowanymi znajduje się także Jarosław Wesołowski, redaktor „Głosu Bukowińskiego".

Reforma seminaryów nauczycielskich.

Onegdaj odbywał we Lwowie obrady walny zjazd nauczycieli i nauczycielek seminaryalnych w sprawie reformy galicyjskich seminaryów nauczycielskich. W zjeździe wzięli udział prezydent miasta Michalski, wiceprezydent Rady szkolnej Płażek, radca dworu Dębowski, radca szkolny Baranowski i posłowie Głąbiński i Barwiński.

Przewodniczącym wybrano prof. Dra Twardowskiego.

Po dłuższej dyskusyi uchwalili zebrani rezolucyę następującej treści:

„Zjazd poleca komitetowi wykonawczemu przedłożenie uchwały, tyczącej się reformy naszych seminaryów Radzie szkolnej krajowej z gorącą prośbą o poparcie i przedłożenie ministerstwu oświaty do uwzględnienia i wykonania".

Zjazd oświadczył się dalej za wprowadzeniem klasy przygotowawczej w seminaryach nauczycielskich, oraz **uznał za konieczne dodanie piątego kursu w seminaryach nauczycielskich**. Rok ten miałby być poświęcony wykształceniu praktycznemu, **a egzamin składany po tym roku miałby zastępywać egzamin kwalifikacyjny i nadawać te same co on prawa.**

Dalszy przedmiot obrad zjazdu stanowią wnioski w sprawie rozkładu przedmiotów na poszczególne lata. Ogólna liczba godzin nauki wraz z językiem niemieckim nie ma przenosić 30 godzin tygodniowo. Język niemiecki ma być nadobowiązko-

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

29 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Zamknąwszy drzwi na dwa spusty i klucz do kieszeni włożywszy, Dagobert, po paru krokach, już był na dole schodów, prowadzących na korytarz od dziedzińca.

Deszcz lał potokami; żołnierz widział przez okno w izbie na dole, gdzie się paliło na kominie, oberżystę i jego ludzi, czekających na wyrok burmistrza. Zamknąć drzwi do korytarza i tym sposobem przeciąć przystęp z dziedzińca było dla żołnierza dziełem jednej minuty, poczem wrócił spiesznie do sierot.

Morok, odzyskawszy przytomność, krzyczał, lecz szum wiatru i deszczu zagłuszyły głos jego.

Dagobert zapewnił więc sobie z godzinę czasu, gdyż nie prędko mogło komu przyjść na myśl, że rozmowa z burmistrzem za długo się ciągnie, a choćby podejrzenie lub obawa nakłoniły kogo do zobaczenia, co się dzieje, w takim razie musiałby wyłamać dwoje drzwi, to jest zamykające korytarz od schodów i drugie do izby, w której byli zamknięci burmistrz i Morok.

— Moje dzieci, musicie pokazać, że w waszych żyłach płynie krew żołnierska — rzekł Dagobert, wpadłszy nagle do młodych dziewcząt, przestraszonych hałasem, który słyszały.

— Ach, mój Boże! Dagobercie, cóż to się stało? — zawołała Blanka.

— Więc cóż mamy czynić? — rzekła Róża.

Żołnierz, nic nie mówiąc, skoczył do łóżka, wyciągnął prześcieradła, mocno je razem związał, na jednym końcu zrobił duży węzeł i przywiązał go do ramy okna, a drugi spuścił za okno.

Wtedy wziął tornister, walizę dziewcząt, futro reniferowe, wyrzucił wszystko oknem, dając znak Ponuremu, aby, wyskoczywszy, stanął za oknem na straży.

Pies nie wahał się, skoczył i już był na dole.

Róża i Blanka, zdumione, patrzały na Dagoberta, nie mówiąc ani słowa.

— Dalej teraz, moje dzieci! — rzekł im — trzeba uciekać tędy, bo inaczej przytrzymają nas i wsadzą do więzienia... was osobno... mnie osobno i po naszej podróży!

— Przytrzymają nas... wsadzą do więzienia... — zawołała Róża.

— Odłączone być mamy od ciebie! — zawołała Blanka.

— Tak, moje dzieci! Zabito nam Jowialnego... pieszo uciekać musimy i starać się, ile można, dostać się do Lipska... Będę was niósł po kolei, gdy się zmęczycie i, choćby mi żebrać przyszło po drodze, przybędziemy na czas... Ale wszystko stracone, jeżeli się choć kwadrans spóźnimy... Dalej, moje dzieci, miejcie we mnie ufność... Pokażcie, że córkom jenerała Simon nie braknie... odwagi... Jeszcze pozostaje nam nadzieja...

Idąc za mimowolnym popędem, siostry ujęły się za ręce, jak gdyby zjednoczyć się chciały przeciwko niebezpieczeństwu; na ich zachwycających, a od tylu przykrych uczuć pobladłych twarzyczkach, malowało się naiwne postanowienie, polegające na zupełnej ufności w żołnierzu.

— Bądź spokojny, Dagobercie... nie będziemy się bały — rzekła Róża silnym głosem.

— Zrobimy, co będzie potrzeba — dodała Blanka niemniej pewnym tonem.

— Przekonany byłem o tem! — zawołał Dagobert — dobra krew zawieść nie może... Dalej w drogę! lekkie jesteście, jak piórka, prześcieradło jest mocne, ledwie ośm stóp od okna do ziemi... A Ponury na was czeka.

— Ja pójdę pierwsza, ja dziś jestem starsza! — zawołała Róża, czule pocałowawszy Blankę.

I pobiegła do okna, chcąc opuścić się pierwsza i gdyby było jakie niebezpieczeństwo, sobą zasłonić Blankę.

— Tak, ale teraz już po północy! — odrzekła Blanka, która tę samą myśl miała — więc na mnie przypada kolej. Nieprawdaż, Dagobercie?

Ten łatwo pojął przyczynę tego współzawodnictwa.

— Kochane dzieci — rzekł — rozumiem was, ale nie lękajcie się o siebie, — niema żadnego niebezpieczeństwa... sam związałem prześcieradła... Prędzej, moja Różo.

Dalszy ciąg nastąpi.

wym, oraz ma być zapewnionem poznanie] arcydzieł obcych literatur.

Baronowa Schönberger.

Baronowa Schönberger, najgłośniejsza osoba w aferze węgierskiego ministra sprawiedliwości Polonyego, ogłasza w „N. fr. Presse" list, w którym po sentymentalnem porównaniu siebie do małej myszki, przyduszonej łapą lwa, tak pisze „Jakiego grzechu się dopuściłam, o co mnie oskarżają? Albo nawiązywałam polityczne stosunki, albo nie. Jeżeli nie, dlaczego zajmują się mną dzienniki i dlaczego hańbią mnie przed całym światem? Jeżeli zaś tak, to całe Węgry za to, że spełniłam najwyższy obowiązek obywatelski, powinny być mi wdzięczne. Ale w tej strasznej nagonce musiała być jakaś ofiara, a na tę ofiarę wybraną zostałam ja. Istotnie całą nagonkę skierowano na mnie i wciśnięto mnie w matnię, z której nie ma wyjścia. Nie mogę, nie wolno mi mówić. Ale struna nie może być dalej naciąganą. Jeżeli nagonka na mnie nie ustanie, jeżeli skandal jest koniecznie potrzebny, dobrze. Dostarczę dziennikom na całe *miesiące materyału*, a wtenczas świat się dowie, kto jest naprawdę winnym. Jeżeli obrachunek jest konieczny, znajdę do niego siły. Bo czegoż może spodziewać się szczuwana ze wszystkich stron zwierzyna? Chyba tylko... kuli!" W końcu swego listu prosi Schönbergerowa, aby jej pozwolono żyć dla jej córeczki, aby „dziecku nie odbierano matki".

Typowy list awanturnicy!

Telegram Nowin.

Budapeszt. Policya zarządziła wydalenie bar. Schönbergerowej z Budapesztu. Ponieważ Schönbergerowa odmówiła przyjęcia odnośnego dekretu, ze względu na stan swego zdrowia, zarządziła policya zbadanie zdrowia Schönbergerowej przez lekarza policyjnego.

Poselskie Jasełka.

Jest to wiedeńsko-galicyjska szopka. Polityczni pasterze z „Koła polskiego" pakują swe manatki w okrutnej żałości, boć niejeden już musi się na zawsze pożegnać z Wiedniem i z dyetami poselskiemi. Wśród powszechnego smętku zabiera głos prezes Koła, ekscelencya Abrahamowicz i zaczyna na nutę znanej kolendy: „Wiwat dzisiaj Boskiej Istności":

Ekscelencya Abrahamowicz:

Płacz, Galicyo, z wielkiej żałości,
Otom strącon z swej wysokości.
Już się ono spełniło,
Co przepisanem było.
„Koło" się rozleci,
Bunt się w kraju nieci,
Płacz, Galicyo, z wielkiej żałości.

Jam ci nie był polityk lichy,
Mocnom trzymał, kołowe szprychy,
W miejsce Dieduszyckiego
Już nie było lepszego,
Mnie dano batutę,
Na ormiańską nutę
Pracowałem dla dobra kraju.

Goryczy-m się dosyć nałykał,
Daszyński mi dosyć naprztykał.
Miałem kłopot nie miały,
Przez te wodne kanały,
Wszyscy mnie wyśmiali,
Głupcem mnie nazwali,
Za me szczere dla kraju chęci.

Już ja pewnie nie będę posłem.
Ni sterował kołowem wiosłem.
Minęły już te czasy,
Gdy głos miały kiełbasy.
Gdy człek mandat dostał.
Jak pieniądzmi szastał,
Mnie z pewnością już nie wybiorą.

Żegnajże mi, miła drużyno,
Kres nasz nadszedł z tą już godziną.
Jużeśmy nie posłami.
Oj, co się stanie z nami!
Już my tu nie wrócim.
Gdy mandaty rzucim,
Prawie żaden z was tu nie wejdzie!

Najwyższy pasterz w Kole polskiem, wygłosiwszy tę jeremiadę, schodzi ze sceny. Wszyscy posłowie-pasterze milczą, jakby drzemali, aż wreszcie podnosi się wiceprezes Koła polskiego, ekscelencya Bobrzyński i śpiewa na nutę kolendy: „Dnia jednego o północy":

Ekscelencya Bobrzyński:

Siedziałem se raz na przyzbie.
Myśląc o poselskiej Izbie:
Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło,
Że mi nagle w głowie coś zaświeciło!

Myślałem ja dużo o tem.
Aż się zimnym zlałem potem,
Jakie wyjdzie Koło z nowych wyborów
Gdy nas wielkich braknie w nim matadorów.

To powszechne głosowanie,
To już jest Boskie skaranie.
Bo dzięki wyborczej tej ordynacyi,
Zbraknie w Wiedniu polskiej reprezentacyi.

Przyjdą po nas tutaj chamy.
Los ojczyzny im oddamy,
Wielka polityka odrazu zdechnie,
Przez to głosowanie równe, powszechnie.

Jeszcze ekscelencya nie zszedł ze sceny, a już przed kulisy wyskakuje „dziki" poseł, Breiter, który zaczyna na nutę żydowskiej kolendy:

Poseł Breiter:

Reforma będzie dla ludu
Z ogromnym pożytkiem (bis)
Bo przynajmniej was wyrzuci
Stąd na zawsze z kwitkiem! (bis)

Wasza „wielka" polityka,
To są przecie kpiny (bis)
Z niej owoców dziś nie macie.
Ani odrobiny! (bis)

Chyba znów Abrahamowicz
Krzyknie: „A kanały!?" (bis)
Wszyscy jednak wiedzą dobrze.
Że to są kawały! (bis)

Już wy tutaj nie wejdziecie,
Ludu pasożyty (bis)
Przekonacie się, że naród,
Jest nie w ciemię bity! (bis)

Ale biedny Breiter nie mógł dokończyć radosnego śpiewu, bo oto na scenę wyszedł minister dla Galicyi, hrabia Wojtkiem popularnie zwany i zaczął śpiewać na nutę: „W dzień Bożego Narodzenia":

Ekscelencya Dzieduszycki:

Już po Izby rozwiązaniu,
Tracicie czas na gadaniu,
Lepiejbyście pojechali,
Do roboty się zabrali — się zabrali.

Jeszcze dziś nic nie stracone,
Jam was ciągle brał w obronę,
Reforma jest dziełem sztuki,
Lecz jam w niej porobił luki — robił luki.

Dwadzieścia pięć procent może.
Zyskać na wsi, miły Boże,
Każdy, gdy co nieco wyda
Dla wójta no i dla żyda — i dla żyda.

Przecież wyborami włada,
Lwowska „Narodowa Rada",
O jej pracę się nie boję,
Bo przecie ja za nią stoję — za nią stoję.

A więc w górę wzniesie czoła.
Na wieś was dziś naród woła,
Pogadajcie z starostami,
A będziecie znów posłami — do widzenia!

Kiedy tak ze strony rządowej dodano Kołu otuchy, występuje na scenę polonezowym krokiem największy Polak ze wszechpolaków, poseł Głąbiński, który śpiewa na nutę kolendy: „Cztery latam wołki pasał...":

Poseł Głąbiński:

Wielkie ja ci mam zasługi
U wszechpolaków (bis)
Podziwia mnie cała Polska,
Wyjąwszy Kraków! (bis)

Zapisuję w „Słowie Polskiem"
Szpalty okropne (bis)
Więc mandatu poselskiego
Pewnie znów dopnę! (bis)

A żem jest człek nie byleco,
Więc mnie poprze rząd (bis)
Wszedłem raz do parlamentu,
Już nie wyjdę stąd! (bis)

Pewny swego, poseł Głąbiński schodzi ze sceny, ustępując miejsca skoncentrowanej demokracyi I oto na scenie zjawia się poseł krakowskich demokratów, śpiewając na nutę znanej w krakowskiem piosenki: „Za Krakowem czarny las".

Poseł Petelenz:

Spętał ich żałości szał,
Ja się z tego będę śmiał!
Każdy ojciec, co ma,
Syna uczniem doma,
Będzie na mnie głosował! (bis)

Jam w realnej szkole pan.
W całem mieście jestem znan.
Ten ma syna w szkole,
Tamten inne bole,
Pan dyrektor wielki pan! (bis)

Więc ja się nie smucę nic,
Przecie ja nie jestem fryc,
Dyrekturę rzucę,
A tu jeszcze wrócę,
Cóż to, demokraci — nic? (bis)

Uradowany i prawie pewny, że ma mandat w kieszeni, demokratyczny poseł krakowski tańczy krakowiaka i dopiero schodzi ze sceny, gdy na nią wbiegł drugi poseł z tego samego, co i on stronnictwa, z którym się jednakże widocznie nie lubi. A tymczasem poseł Doboszyński, największy spryciarz demokratyczny, podskakując, śpiewa sobie wesołego krakowiaka, na nutę choćby takiej piosenki: „Kamień na kamieniu":

Poseł Doboszyński:

Ja się o mój mandat
Bynajmniej nie boję,
Przecie mam w „Reformie"
Nielada ostoję, oj dana.

Przecie mnie polecą
W moim własnym piśmie,
Konopa to zrobi,
Bo go dunder świśnie, oj dana!

Z mymi wyborcami
Kontrakty porobię,
Że mnie nie zapomną,
Nawet leżąc w grobie, oj dana!

Będę kandydował
W mościskim powiecie.
Tam są mądrzy ludzie,
Wybiorą mnie przecie? oj dana!

Uradowany pan poseł, który prawdopodobnie mandat chce sobie zatrzymać na dożywocie, zeskakuje ze sceny i dumnym krokiem wychodzi odrazu z lokalu Koła. A tymczasem na scenie zjawia się wielki mąż w sutannie, ksiądz Pastor, śpiewając na nutę centrowej kolendy: „Wśród nocnej ciszy!":

Ks. Pastor:

Wśród niepewności niosę pociechę,
Weszedłem przed rokiem pod wiejską strzechę
Zrobiłem se Centrum ładnie.
Więc ksiądz Pastor nie przepadnie
na żaden sposób!
Stojałowskiego mam do pomocy!
Te człek morowszy i tęgiej mocy,
On już agituje wszędzie,
Bóg da, że to jakoś będzie
z Boską pomocą!

Na wsiach z pewnością centrum zwycięży.
Chłopi wybiorą z dwudziestu księży.
Będzie nas tu bardzo wiele,
Na Koła polskiego czele
stanę wtedy ja!

Ksiądz Pastor jest najlepszej myśli, schodzi więc ze sceny dumny, jakby już na nowo był wybrany. Ale więcej już na scenę nie może wyjść nikt, bo oto zjawili się woźni parlamentarni i obcesowo wyrzucają posłów z gmachu parlamentu, śpiewając na nutę: „Czas do domu, czas":

Chór woźnych parlamentarnych:

Czas do domu czas.
Już nie trzeba was,
Niech każdy do domu bieży
Zabierze się do pacierzy,
Żeby wrócił tu,
wrócił jeszcze raz!

Posłowie, wypychani, z ponurą miną opuszczają parlament.

Kurtyna spada. *j. r.*

TEKLUSIA.

(Z niedoli przystojnej służącej).

Siedziałem kiedyś wieczorem u mojej kochanej cioci i popijając herbatkę, z lubością zajadałem przepyszny chrust, najmodniejsze obok pączków jedzenie w karnawale, kiedy weszła służąca i ozwała się krzykliwym, jak zwykle głosem:

— Proszę pani, Teklusia przyszła.

— A to ją poproś tutaj — rzekła ciocia.

— Co to za Teklusia? — spytałem zaciekawiony, jako że każde żeńskie imię nie przechodzi u mnie bez wrażenia.

— Nie pamiętasz jej? Przed paru laty służyła u mnie, ta przystojna blondynka.

— Aha, już wiem.

W tej chwili weszła Teklusia. Rzeczywiście dziewczyna przystojna, jedna z tych wiejskich piękności, podbijająca mężczyzn świeżością i czerstwością.

— Jak się masz, Tekluś — przywitała ją ciocia. — Cóż, weselisko będzie wnet?

— Jakto? Teklusia za mąż wychodzi? — spytałem.

— A jakże. Cóż to, taka przystojna dziewczyna nie miałaby wyjść za mąż.

Teklusia spojrzała na mnie dziwnie smutnym wzrokiem.

Dopiero teraz spostrzegłem, że ma oczy podbite i opuchnięte, jakby od płaczu.

— A za kogóż wychodzisz? — pytam zwracając się do niej.

Zamiast niej odpowiedziała mi ciocia:

— Widzisz, że Teklusia ogromnie się zmieniła od czasu, jak do mnie przyszła ze wsi. Wykształciła się, chodzi sobie, jak widzisz po miej-

„SKUBERA".

Z powodu tej wiewiórki ogromna w całym domu była uciecha.

Pan Tomasz, czeladnik kuśnierski, oddawna przemyśliwał nad sprowadzeniem do swego mieszkania „czegoś żywego", co szeroki, nie sztucznie z wapna i cegieł ulepiony, jeno ten szczery świat Boży przypomina.

Pochodził ze wsi i pragnął koniecznie uczuwać przy swoim boku coś takiego, co odświeżałoby mu pamięć tych błogich, bezpowrotnie minionych dni wiośnianych.

W sprawie zamiaru sprowadzenia wiewiórki rodzina odbyła walną naradę. Projekt przeszedł wszystkiemi głosami. Nie pozostawało więc panu Tomaszowi, jak tylko w najbliższą niedzielę pójść na plac Witkowskiego, który odgrywa w Warszawie rolę targowiska na zwierzęta i ptactwo leśne i domowe.

Powrócił z wiewiórką, dla której zakupił też i klatkę drewnianą, sporą, w kształcie skrzyni, przykrytej dachem wyrzeźbionym po szwajcarsku.

W klatce najwięcej miejsca zajmował deptak z balasków, zrobiony w tym celu by wiewiórka, zmuszona do przebierania łapkami, nie „zatyła" i żyła najdłużej ku uciesze swoich właścicieli.

Wieść o nabytku sprowadziła najbliższych sąsiadów kuśnierza; pomiędzy nimi znajdowali się i znawcy.

Jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, ludziska zaczęli przechwalać się swoją znajomością rzeczy. Nastąpiły drobne spory, popierane dowodzeniami.

Uliczny kolporter stary i przygarbiony Onufry, słuchając, strzygł siwemi wąsami i wreszcie, odsapnąwszy, rzekł opryskliwie:

— Przestalibyście głupstwa pleść, widzę bowiem, iż znacie się na tem, jak kura na kontredansie. Musi wam być chyba wiadomem, iż zanim mnie tu nędza do waszej malowanej Warszawy zapędziła, przez długie, długie lata służyłem w leśnictwie skarbowem za gajowego. Mój dziad był gajowym, ojciec gajowym. Ja, stary, leśnik, nie poznałbym się na „skuberze?"

— Jak to „skuberze?" — zabrzmiały zapytania.

— Bo to, co pan Tomasz na „placu Witkowskim", prawdę mówiąc, słono przepłacił, nie wiewiórką jest, jeno „skuberą". Tamta bywa czerwieńsza i ma ogon bodaj puszysty. Skubera i to nędzna skubera!

Podobne lekceważenie nabytku dotknęło ambicye pani Tomaszowej.

— Widzieliście! Zwierz jak cacko, a pan Onufer tak znów mędrkuje... Jeżeli zaś pan Onufer jest naprawdę taki wielki wielki majster od lasu i od zwierzyny, to czemu pana Onufra na ten przykład z posady „wylali?"

— Dla czego? — mówił bez gniewu na docinki. — Bo trza wiedzieć, reorganizacya służby leśnej przyszła. Kto był polakiem i katolikiem, z tym się „popraszczali". — Rozumie mnie pani, co?

Sąsiedzi zakończyli wreszcie dysputy i rozeszli się w dobrej zgodzie. W izbie pozostała rodzina kuśnierza, złożona z małżonków i siedmiorga dziatwy rozmaitego wieku.

Pan Tomasz na razie stracił trochę na humorze, ale nadrabiał miną, jak mógł i ustawiając klatkę na oknie, mówił:

— Jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał. Mam tu w kieszeni orzechy i... i zobaczycie!

Rzeczywiście było na co patrzeć. Wiewiórka rychło obznajmiła się ze swoim deptakiem. Szczelnie zamknięta w klatce, gryzła orzechy, maczała ryjek w spodeczku, napełnionym mlekiem i nadewszystko ogarnięta żądzą ruchu, przedziwne wyprawiała harce.

W czasie wolnym od ćwiczeń obwąchywała każdy ze szczebelków poszczególnie i zdradzała chęci wydostania się na swobodę.

Niekiedy, gdy ją napadł mocniejszy atak „walki o swobodę", uderzała łebkiem o patyk, zatknięty w klatce i kaleczyła się aż do krwi.

Świadkowie tych prób niedorzecznych, mąż i żona, kiwali głowami z ubolewaniem:

— Jeść ma, pić ma, biegać może i jeszcze mu źle!

— Zwyczajnie, zwierz, to i głupi...

W kilka miesięcy po wprowadzeniu na okno „skubery", pan Tomasz robotę świeżo wykończoną zawinął w różową serwetę, przywdział palto, cmoknął wiewiórce prosto w ryjek i poszedł zanieść „blamy" do warsztatu swego majstra.

Pani Tomaszowa nadaremnie jednak oczekiwała powrotu małżonka. Zginął, jak w wodę wpadł.

Dopiero coś po upływie tygodnia z górą otrzymała wiadomość przygnębiającą. Gdy powracał do domu, na ulicy zdarzyło się jakieś zamieszanie. Jacyś ludzie dali do kogoś tam wystrzał, poczem patrole zagarnęły z ulicy przechodniów i zaprowadziły wszystkich do więzienia.

Po za temi nader pobieżnemi szczegółami, biedna kobieta nie mogła zdobyć bliższych wiadomości.

Męża wciąż w domu nie było. Na poddaszu zagościła nędza, wiadomo bowiem, iż czasy były na ogół ciężkie i uniemożliwiały czeladnikowi, obarczonemu rodziną, na ciułanie poważniejszych zasobów i oszczędności.

Wraz z rodziną pana Tomasza chudła i wiewiórka. Zdziczała jakoś i coraz energiczniej dobijała się do drzwiczek klatki, te jednak zawsze były szczelnie zamknięte.

sku, nauczyła się ładnie mówić, to też nie dziwnego, że sobie znalazła kawalera. Jest nim jakiś maszynista z ludowego teatru. Co do mnie, to odradzałam jej takie zamęście, ale Teklusia tak się w nim zakochała, że jej go wyperswadować nie mogłam.

— Juści, teatr to rzecz niepewna, a jak człowiek niema posady, to się żenić nie powinien — ozwałem się, robiąc minę doświadczonego filozofa.

— Naturalnie — mówiła dalej ciocia. — Ale jak się Teklusia uparła, no, niech wychodzi za mąż. Kiedyś kupowałam z nią nawet pierścionki zaręczynowe.

— Więc to już wesele na pewne postanowione? — wtrąciłem.

— Na pewne.

Teklusia, która dotychczas stała ze wzrokiem spuszczonym w ziemię, zaczęła naraz żałośliwie:

— Ale gdzie tam bedzie, moja pani!

— Jakto, cóż się stało?

— Ii, prosze pani, co chłop, to huncwot! Wie pani, jak on mie urządził? Wybierał ode mnie piniądze, to na to, to na owo, kiedysi wziął parępaście reńskich, bo miał dać na zapowiedzi, ale jak wziął, tak już się nie pokazał wiencej.

I biedaczka zaczęła płakać.

— No no, nie płacz — pocieszała ją ciotka — Jak zapowiedzi wyszły, to on się tu wnet zjawi i jeszcze będziemy tańcowali na weselu.

— Zjawi się, a jeno — odparła Teklusia na pół z płaczem. — Ja poszłam do księdza, spytać się, co z temi zapowiedziami, a ksiądz mi powiedzioł...

I zaczęła łkać.

— No, cóż ci powiedział? — spytałem zniecierpliwiony, przeczuwając już przykrą prawdę.

— Powiedział, co ten mój narzeczony już jest żonaty...

— Takie buty!? — rzekłem. — Ale przecież wiesz, jak się nazywa?

— Juści, że wiem. Mało to piniendzy odemnie wyciągnął? O, ja nieszczęśliwo!

Rozpłakała się biedaczka na dobre.

Ciocia milczała przez chwilę, ja także milczałem, wreszcie ozwałem się wściekły:

— A to szubrawiec! Powinnaś go oddać w ręce policyi.

— A widzisz, a nie mówiłam ci — ozwała się i ciocia — nie odradzałam ci go? Nie chciałaś słuchać.

— Tak, jak on mi się tyle rasy przysięgał, że ino ze mną się ożeni, to co ja miała robić? Ale ja go każe aresztować, niech zgnije w kryminale za moją krzywdę!

— Powinnaś to zrobić, żeby łajdaka nauczyć rozumu.

— Ja już była u inspektora z policyi, on mi obiecał, że go zaaresztuje. Ale co ja mam robić dalej, bidno nieszczęśliwo?

— Ano cóż, pieniędzy, które od ciebie wyłudził, już nie dostaniesz, to pewne — powiedziała jej — będziesz miała i ty nauczkę, żeby nie wierzyć każdemu, kto ci się oświadczy. Wyjść już za niego nie wyjdziesz.

— Anibym już nie chciała za takiego oszusta — wtrąciła.

— No więc. Co najwyżej sąd go ukarze. Ale tobie nic z tego nie przyjdzie.

— A niechta. Niech gnije w kryminale za moją krzywdę!

Wyszedłem od cioci, rozmyślając nad losem biednych dziewcząt, które tylekrotnie wpadają w ręce niesumiennych oszustów, obiecujących im żenić się z nimi, byle tylko wyłudzić od nich trochę pieniędzy. Naiwne dziewczęta tracą nieraz na takich narzeczonych ciężko zapracowany i z trudem uciułany grosz. A ile to takich dziewcząt jest w Krakowie! Ile to takich Teklusi możnaby wyszukać!

Myśląc o tem spotkałem się ze znajomym inspektorem policyi.

— Ma pan co nowego dla mnie? — spytałem.

— A jest. Oszust jeden, wyłudzał od biednej służącej pieniądze, obiecując, że się z nią ożeni, a gdy już miał dać na zapowiedzi, czmychnął. Sama dziewczyna, zawiedziona w miłości, kazała go aresztować. Niech pan to porządnie opisze, bo to przecie łajdactwo.

— No, no — rzekłem — znam tę sprawę. I cóż jemu zrobią za to?

— Dostanie parę miesięcy. Może się łajdak nauczy, żeby nie oszukiwać naiwnych dziewcząt.

— Co prawda, to prawda, ale kryminał mu się należy — rzekłem i odszedłem.

— Szkoda jeno Teklusinych pieniędzy i szkoda Teklusi — myślałem, wracając do domu. *j. r.*

Osowiała przeto i bardziej zajmowało ją wylizywanie skaleczeń oraz zadrapań, niż ogryzanie suchych skórek chleba.

Pani Tomaszowa cierpiała biedę, narzekała na złą dolę i gorące zanosiła modły do Boga o rychły powrót żywiciela i opiekuna swego, oraz dziatwy.

Prośby nieszczęśliwej wreszcie miały być wysłuchane.

Pewnego pochmurnego ranka powrócił kuśnierz, blady jakiś, z twarzą porosłą włosem i obrzmiałą. Więcej wzdychał, niż rozmawiał i wogóle zachowywał się jak „nieswój".

Ze smutkiem spozierał na podupadłe swoje gospodarstwo. Wzrok jego z kolei spoczął na klatce z wiewiórką.

— Podaj mi wody w miskę — odezwał się do żony. — Trzeba mi się trochę odświeżyć, na człowieka znowu przerobić.

— Pójdziesz do majstra?

— Pójdę, ale dopiero wieczorem. Przedtem udam się gdzie do lasu podmiejskiego.

— A to po co? — zapytała zdziwiona.

— Wiewiórkę wypuścić na wolność. Niech tam sobie buja w dobrem zdrowiu.

— Też ci pilno! Czy to nie masz rzeczy ważniejszych do załatwienia?

— To właśnie jest najważniejsze. Powiadam ci, że nie mogę bez wyrzutów patrzeć na to stworzenie. Bo gdybyś wiedziała, co to niewola!

Fałszerze metryk żydowskich.

Donosiliśmy wczoraj, że policya krakowska aresztowała onegdaj prowadzących księgi metrykalne żydowskie w krakowskiej gminie wyznaniowej, Abrahama Richtera i syna jego, a równocześnie jego zastępcę, Dawida. Obydwaj zostali wczoraj odstawieni do aresztów sądowych pod zarzutem bardzo poważnych nadużyć w urzędowaniu. Śledztwo, prowadzone przez komisarza Krupińskiego, okrywa policya dotychczas ścisłą tajemnicą; zdołaliśmy jednak ze źródeł prywatnych a dobrze w tej sprawie poinformowanych dowiedzieć się bliższych szczegółów, które poniżej podajemy.

Fałszowanie metryk.

Urzędy metrykalne wyznaniowych gmin izraelickich są instytucyami państwowemi i zbór izraelicki zobowiązany jest tylko dać lokal na urząd metrykalny i przedstawiać kandydatów na stanowisko prowadzącego metryki. Jest to stanowisko bardzo rentowne, bo chociaż prowadzący księgi niema pensyi, jednakże opłaty od wystawiania metryk w gminie licznej starczą za najlepszą pensyę urzędniczą. A jeżeli prowadzący księgi robi jeszcze po cichu interesy na swoją rękę, to dochody jego wynoszą kilkanaście tysięcy rocznie. Żydzi zaś bardziej potrzebują czasem fałszywych metryk, aniżeli inni. Jeśli młody żydek chce się upełnoletnić, to całą sprawę załatwi mu, naturalnie nie za darmo, prowadzący księgi metrykalne, bez wielkiej trudności i po cichu. Najlepszym jednak interesem bywa fałszowanie metryk dla popisowych.

Popisowe trupy.

Zdarza się nieraz, że żydek jaki, zdrów i tęgi wcale nie jest nawet wzywany do wojska, nie staje nawet do asenterunku. Jakże to jest możliwem? Oto taki popisowy zapisany jest czasem w księdze metrykalnej, jako — dziewczyna. Zdarza się także, że popisowy żydek w chwili, kiedy go do wojska wzywają, już nie żyje, umarł — naturalnie nie na seryo, ale umarł w księdze metrykalnej, gdzie go za umarłego zapisano. Naturalnie popisowych trupów do wojska nie biorą. Nie twierdzimy, jakoby się to wszystko działo w Krakowie, ale też nie można zaprzeczyć, żeby to nie mogło mieć miejsca w naszem mieście, skoro obydwóch prowadzących księgi aresztowano, a po ruchu, jaki w ostatnich dniach panował w policyi, wnosić należy, że nie lada poszlaki i dowody przeciw aresztowanym zebrano.

Fatalny list.

W jaki sposób wpadnięto na trop nadużyć z metrykami? Główną rolę odegrał tutaj, jak zwykle w ważniejszych wypadkach, przypadek.

Aresztowano onegdaj pewnego młodego izraelitę, który podobno, jak słychć, miał zamiar czmychnąć za granicę. Przy rewizyi pod telegrafem znaleziono przy nim między innemi list, który stał się przyczyną natychmiastowego śledztwa w sprawie metryk. List ten, adresowany do aresztowanego, pisany był przez syna naczelnika urzędu metrykalnego, Dawida Richtera, który donosił, że dokumenta, tak zrobione, jak sobie tego aresztowany życzył, są już gotowe, jeno trzeba za nie zapłacić. To zwróciło uwagę policyi na możliwość fałszowania metryk, wszczęło się odrazu śledztwo, które z czasem przybrało olbrzymie rozmiary.

Trzygodzinna rewizya.

Zebrano w tej materyi mnóstwo poszlak, co wreszcie skłoniło policyę do tego, że, jak nas informują, we środę ubiegłą zarządzono ścisłą rewizyę w urzędzie metrykalnym. Rewizya ta trwała bardzo długo, bo od godziny 6 do 9 wieczór, a rezultat jej musiał być pomyślny, skoro natychmiast przystąpiono do aresztowania obydwóch prowadzących księgi, Abrahama i Dawida Richtera i osadzono ich w aresztach policyjnych pod telegrafem. Śledztwo w tej sprawie prowadził z właściwą sobie zręcznością komisarz Krupiński, tak, że w sobotę akta odstąpiono już prokuratoryi państwa, a aresztowanych odstawiono do sądu. Dalsze śledztwo prowadzić już będzie sąd.

Zasuspendowanie Richterów.

Kiedy śledztwo dojrzało już do tego stopnia, że o winie aresztowanych nie można już było wątpić, należało pomyśleć o zamianowaniu nowych naczelników urzędu metrykalnego. Prawo nominowania ich należy do prezydenta miasta, w porozumieniu z prezydyum Zboru izraelickiego. W tej sprawie odbyła się wczoraj narada w prezydyum magistratu, w której wziął udział również prezes Zboru izraelickiego. Po rozpatrzeniu całej sprawy prezydent zarządził natychmiastowe zasuspendowanie obydwóch aresztowanych, a do prowadzenia ksiąg metrykalnych wyznaczył dwóch członków zboru.

Dalsze śledztwo.

Szczegóły, podane przez nas powyżej, zasięgnięte zostały, jak już wspomnieliśmy, z prywatnej strony. W następnym numerze podamy prawdopodobnie sensacyjne szczegóły na szerokie rozmiary zakrojonego śledztwa policyjnego w tej sprawie, o ile z nich policya i nadal nie będzie robić tajemnicy.

Wiec nauczycielstwa ludowego

z powiatu podgórskiego i wielickiego.

W sali obrad podgórskiej Rady miejskiej odbył się w piątek dnia 1 bm. po południu wiec nauczycielstwa ludowego z okręgu wielickiego i podgórskiego. Na wiec przybyło około 300 nauczycieli i nauczycielek, tak, że nie tylko sala, ale nawet galerya była przepełniona. W wiecu wzięli udział także posłowie Maryewski, Petelenz i Wojtyga, oraz kilkudziesięciu poważnych obywateli.

Wiec zagaił kierownik szkoły im. Kopernika z Podgórza p. Jodłowski, który wskazał potrzebę solidarności i powitał zebranych. Następnie na wniosek p. Petera wybrano przez aklamacyę przewodniczącym p. Gąsieckiego z Wieliczki, zastępcą przew. p. Kosowskiego z Wieliczki, sekretarzami zaś pp. Lorenca, Piotrowskiego, Jasickiego i Gołębiowskiego.

Imieniem Związku nauczycielkiego powitał zebranych delegat Związku p. Bieroński, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Referat na temat: „Regulacya płac nauczycielskich i emerytura", referat znakomicie opracowany pod każdym względem, wygłosił p. Balicki z Podgórza, który uderzył na centrum, i na jego organ za wrogie nauczycielstwu stanowisko. Referat ten nagrodzono hucznemi oklaskami. Drugi referat, na temat: „Stosunek nauczycielstwa do społeczeństwa" wygłosił p. Michalski z Wieliczki. Na temat: „Nauczycielski wiec krajowy" mówił p. Ginzel z Krakowa. Wywiązała się następnie ożywiona dyskusya, w której między innymi zabierali głos i wszyscy obecni posłowie. Uchwalono wreszcie rezolucye, domagające się zrównania płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych trzech najniższych rang i odpowiedniego zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach, dalej uchwalono w ogólnym wiecu krajowym we Lwowie wziąć gremialny udział.

Nastrój wiecu był imponujący.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 2 lutego 1907.

Śnieg, aczkolwiek przez cały wczorajszy dzień prawie nie padał, dał się jednak porządnie odczuć. Do godziny 10 rano nie kursowały wczoraj tramwaje, gdyż szyny tak były zasypane śniegiem, że o prawidłowej komunikacyi nie było co myśleć. Chodniki, których teraz stróże z zasady nie czyszczą, są zawalone śniegiem, tak, że chodzić po nich trudno. Klną też ludziska, aże strach. Jedynie amatorzy sanny cieszą się, bo sanna jest wcale dobra.

Węgiel miejski podrożał z dniem wczorajszym o 10 halerzy na centnarze. Mniejsza byłoby już o tę podwyżkę, gdyby bodaj skład miał węgle, ale dzisiaj wozu z miejskim węglem nie widzi się nigdzie na ulicy. Zresztą w Krakowie węgla brakuje tak daleće, że w niektórych domach nie miano wczoraj na czem obiadu ugotować. Klęska węglowa daje się coraz bardziej we znaki.

Z karnawału. W sobotę w starym teatrze odbędzie się Bal kupiecki, który się świetnie zapowiada.

Przypominamy, że zabawa drukarzy na dochód budowy własnego domu odbędzie się dzisiaj w sobotę w dolnej sali Sokoła.

Zabawa stow. ślusarzy i zawodów pokrewnych, zapowiadająca się znakomicie, odbędzie się dziś w sobotę w sali Domu robotniczego ul. św. Tomasza 37.

Bal służby katolickiej odbędzie się w niedzielę 3 bm. w sali Strzeleckiej. Bale służby kat. cieszą się już oddawna dobrą sławą. Bal obecny zapowiada się świetnie.

Zgromadzenie socyalistyczne w ujeżdżalni odbędzie się w sobotę z porządkiem dziennym: „Znaczenie reformy wyborczej".

Pan Doboszyński.

Pan Doboszyński miał pieniądze. Pan Doboszyński kupił „Nową Reformę". „Nowa Reforma" jest własnością pana Doboszyńskiego. Panu Doboszyńskiemu nie zbrakło nigdy bezczelności. Pan Doboszyński odważył się, wróciwszy z Rzeszowa z haniebnem piętnem na czole, napisać artykuł w swej obronie, w którym każde zdanie jest cynicznem kłamstwem — a artykuł ów wydrukowała „Nowa Reforma", ten sam dziennik, który, wydrukowawszy skomponowany przez pana Doboszyńskiego akt oskarżenia, milczał skrupulatnie przez cały ciąg procesu, nie wspomniał ani słowem o druzgocących dla pana Doboszyńskiego zeznaniach tak poważnych ludzi, jak burmistrz Tarnowa dr Tertil, jak dr Goldhammer i i.! Ano, ostatecznie nic w tem dziwnego: „Skaczy, wraże, jak pan każe".

Ale w cynicznej swojej bezczelności p. dr Doboszyński, chlebodawca „Nowej Reformy", posunął się tak daleko, jak tylko posunąć się może (porównania brak!) pan dr Doboszyński. Odważył się przedstawić siebie opinii publicznej — w tym procesie w roli zwycięzcy!

Akta pana Doboszyńskiego jeszcze nie są wprawdzie zamknięte — ale co do opinii, to ma ona już o nim wyrobione zdanie. Nad tem nie potrzeba się dziś dłużej rozwodzić....

Ale słóweczko pod adresem „Nowej Reformy": dziennikowi pana Doboszyńskiego kazano wydrukować, że „Nowiny"

> „fałszywie i w sposób przekręcony podały treść wyroku. Gdy wyrok na piśmie ułożony i doręczony będzie, przyjdzie łatwe ten fałsz i kalumniatorstwo wykazać".

Otóż wzywamy „Nową Reformę", aby **wyrok w procesie rzeszowskim podała prawdziwie i „w sposób nie przekręcony"**. Prosimy „Nową Reformę" o to bardzo uprzejmie. I będziemy jej tę naszą prośbę przypominać aż do skutku.

Sprawa pna „posła" Doboszyńskiego jeszcze nie jest zakończona.

Telegramy „Nowin".

I Grüna spotkał koniec.

Warszawa. Referent tajnej policyi Wiktor Grün podczas przejażdżki został zastrzelony. Woźnica odniósł rany.

ŚNIEGI.

Lwów. Dzisiejszy osobowy pociąg poranny z Borek wielkich do Grzymałowa ugrzązł za Skałatem w śniegu. Musiano cofnąć go wraz z podróżnymi do Skałatu, tak, że przedpołudniowy pociąg, zdążający z Grzymałowa do Borek wielkich, ugrzązł o godzinie 11 przedpoł. przed Wielkiemi Borkami w zaspach śnieżnych. Na ratunek zagrożonemu pociągowi wysłano maszynę posiłkową z Borek wielkich, która wykoleiła się w zaspach śnieżnych tuż przed pociągiem. Podróżnych musiano wśród strasznego orkanu śnieżnego przewieść saniami do Borek. Ruch kolejowy na tej linii wstrzymano.

Ze Skałatu donoszą, że wedle informacyj, nadeszłych z Borek, panuje tam taka śnieżyca, że ludzie zajęci odgartywaniem śniegu na przestrzeni, porzucili narzędzia i uciekli od pracy. Zarząd krajowy **nie może za żadne pieniądze znaleźć robotników do odgartywania śniegu.**

Berlin. Komunikacya jest jeszcze wciąż przerwaną z powodu ogromnych śniegów. **2000 robotników zajętych jest przy uprzątaniu śniegu.** W halach targowych zabrakło wczoraj drobiu, jaj i jarzyn z powodu przerwy w dowozie ze wsi.

Kempten (w Niemczech). Wczoraj po południu koło Mittelberga spadły dwie lawiny, które zasypały **15 mieszkańców** w dwóch domach, oraz bydło w stajniach.

Dotychczas **wydobyto 8 zwłok i dwie osoby ciężko ranne.**

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurno, lecz często słonecznie, mierne wiatry, zimno, polepszenie.

L. 4191.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 w pierwszej połowie kwietnia 1907.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 380 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1907** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 117

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.